„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	28 kor. 80 h.	14 kor. 40 h.	7 kor. 20 h.	2 kor. 40 h.
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	36 „ — „	18 „ — „	9 „ — „	3 „ — „
z dwuraz. „ „	43 „ — „	21 „ 60 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
w Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hepensa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hoposyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biuro dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska . . — W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Fo... schmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

De numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 30 hal. od wiersza. — Mowy publiczne po 2 kor od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Ofenzywa niemiecka na froncie wschodnim.

(Tel. wł. »N. Reformy«.)

Frankfurt, 11 kwietnia.

»Frankfurter Zeitung« donosi z Berna w Szwajcaryi:

Prasa rosyjska stwierdza, że **Niemcy czynią wielkie przygotowania do ofenzywy na wschodnim froncie.**

Wojenne zarządzenia w Belgii.

(Tel. własny »Nowej Reformy«.)

Rotterdam, 11 kwietnia.

Jak donosi »Nieuwe Rotterdamsche Courant«, na wybrzeżach Belgii **ustawili Niemcy nowe działa i podwoili straże.**

Walki nad Wardarem.

Budapeszt, 11 kwietnia.

»Az Est« donosi:

Wedle wiadomości, podanych przez prasę francuską z Salonik, **artylerya niemiecka zaczęła ostrzeliwać stanowiska francuskie na lewym brzegu rzeki Wardar.** Kilka wysuniętych francuskich rowów strzeleckich uległo zniszczeniu.

O usunięcie obcych wojsk z Salonik.

(Tel. własny »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 11 kwietnia.

»Neues Wiener Tageblatt« donosi z Frankfurtu:

»Frankfurter Zeitung« przynosi z Konstantynopola następującą wiadomość, którą tam otrzymano z dobrego źródła w Atenach:

Z powodu energicznego domagania się posłów salonickich do greckiej Izby deputowanych, prezydent gabinetu Skuludis żąda stanowczo, ażeby wojska angielsko-francuskie opuściły Saloniki.

Przewóz wojska serbskiego do Francyi.

(Telegram własny »Nowej Reformy«.)

Berlin, 11 kwietnia.

»Deutsche Tageszeitung« donosi z Rotterdamu:

Przewóz wojsk serbskich z Korfu na front francuski już się rozpoczął. Na ulicach Paryża widać dużo żołnierzy serbskich.

Asquith o warunkach pokoju.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Londyn, 11 kwietnia.

Asquith oświadczył wobec francuskich parlamentarzystów w odniesieniu do oświadczenia niemieckiego kanclerza Rzeszy: Niemcy chciały, abyśmy przyjęli rolę pobitych, ale my nie jesteśmy pobitymi i nie będziemy pobitymi. Nasze warunki pokojowe są te same, jak te, dla których chwyciliśmy za broń. Celem sprzymierzonych jest system prawa międzynarodowego, mający zabezpieczyć wszystkim cywilizowanym państwom równe prawa. Kaście wojskowej nie można więcej pozwolić na współdziałanie przy rozwiązaniu międzynarodowych kwestyj.

Naczelna komenda flot koalicyi.

Rotterdam, 11 kwietnia.

»Nieuwe Rotterdamsche Courant« donosi z Havre'u:

Ażeby ochronić przed atakiem niemieckich łodzi podwodnych okręty na kanale La Manche, w cieśninie Calais i na morzu Północnem, utworzyła Francya w porozumieniu z Anglią i Belgią **naczelną komendę wspólną wojennej floty** z władzą, rozciągającą się na przestrzeni tych mórz. Siedzibą komendy będzie Havre. W razie skombinowanych działań lądowych i morskich komenda floty ma podlegać rozkazom komendy wojsk lądowych nadbrzeżnych.

Wojna na morzu.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Londyn, 11 kwietnia.

»Lloyds« donosi: Angielski parowiec »Silksworthhall«, pojemności 4.777 ton, zatopiony. Kapitan i 30 ludzi załogi wyratowanych.

Parowiec »Glenal Nord«, pojemności 2.883 ton, został zatopiony. Załoga wyratowana. Oba okręty były nieuzbrojone.

Malta, 11 kwietnia.

(Biuro Reutera). Angielski nieuzbrojony parowiec »Yvonne« został zatopiony. Załoga, składająca się z 40 ludzi, wyratowana.

Londyn, 11 kwietnia.

»Lloyds« donosi: Nieuzbrojony parowiec »Eatern-City« został zatopiony.

Zaopatrzenie Polski w środki żywności.

(Tel. c. k. Biura koresp.).

Lugano, 11 kwietnia.

Polska agencya prasowa w Rzymie donosi, że szwajcarskie i amerykańskie komitety polskie ratunkowe, po dotychczasowych nadaremnych staraniach uzyskania od czwórsojuszu, a zwłaszcza od Anglii, pozwolenia zaopatrzenia Polski z Ameryki w środki żywności, w asystencyi polskich biskupów, w których zastępstwie przybył w ostatnich dniach do Rzymu z Polski jeden prałat, **zwróciły się do Papieża, aby tenże użył swego wpływu u rządu angielskiego i niemieckiego na korzyść umożliwienia zaopatrzenia cierpiących niedostatek Polaków w środki żywności.**

Przegląd uwolnionych od wojska we Francyi.

Genewa, 11 kwietnia.

Donoszą tu z Paryża:

Komisya wojskowa uchwaliła przedłożenie rządowe, mocą którego uwolnieni są od służby wojskowej rekruci z lat 1915, 1916 i 1917, **mają ponownie stawić się przed wojskowemi komisyami lekarskiemi.**

Ogólne zajęcie metali we Włoszech.

Lugano, 11 kwietnia.

Na mocy rozporządzenia królewskiego namiestnika Włoch, **zabroniony został w całych Włoszech wyrób wszystkich towarów metalowych** z wyjątkiem tych, które przeznaczone są dla armii i marynarki. Kontrakty o dostawę metali są tylko wtedy ważne, jeżeli zatwierdzi je władza wojskowa.

Reformy w rosyjskiej kwaterze wojennej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 11 kwietnia.

»Korrespondenz Rundschau« donosi, że **car ma zamiar także w głównej kwaterze rosyjskiej przeprowadzić gruntowne reformy.**

Demonstracye sufrazystek w Londynie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rotterdam, 11 kwietnia.

»Rotterd. Courant« donosi z Londynu: Zgromadzenie związku dla prawa głosowania kobiet urządziło wczoraj na Trafalgarsquare pod przewodnictwem Sylwii Pankhurst **demonstracyę celem zaprotestowania przeciw aktom obrony państwa, oraz przeciw ustawom o obowiązku amunicyjnym i służby wojennej.**

Zgromadzenie zostało rozpędzone przez tłum, który wykonał szturm w kierunku pomnika Nelsona i rozpędził kobiety.

300.000 strajkujących w Anglii.

Hamburg, 11 kwietnia.

»Hamburger Fremdenblatt« donosi z Hagi:

Z ostatnich wiadomości prasy angielskiej okazuje się, że **ruch strajkowy w Anglii przybiera coraz większe rozmiary.** Jak donoszą »Daily Telegraph« i »Daily Chronicle« obecnie strajkuje 300.000 robotników w dokach i warsztatach okrętowych. Żądają podwyższenia płac o 15% z powodu drożyzny.

Tajny skład broni w Belgradzie.

Belgrad, 11 kwietnia.

»Belgrader Nachrichten« donoszą:

Mimo, że ludność w Serbii została przez władze austryacko-węgierskie wezwana, ażeby pod grozą surowych kar wydała wszelką broń i amunicyę, policya znajdowała w Belgradzie u osób cywilnych broń i amunicyę. Dnia 6 bm. austryacko-węgierska policya zarządziła rewizyę w jednym z domów w Belgradzie przy ulicy Czarnogórskiej i znalazła w piwnicach skład broni i amunicyi. Oprócz 32 centnarów metrycznych mosiądzu znalazła i skonfiskowała policya: 582 rewolwery, 1.600 nabojów flobertowych, 9.000 nabojów rewolwerowych, 14.000 kapsli, 60.000 kapsli wybuchowych, 250.000 miedzianych, 800.000 łusek karabinowych. O ile stwierdzono dotąd, zapasy te zostały przed jesienną ofenzywą austro-węgierską zamurowane w piwnicy. Śledztwo w tej sprawie jest w toku.

Plany Szuwajewa.

Sztokholm, 11 kwietnia.

Donoszą tu z Petersburga:

Nowy rosyjski minister wojny oświadczył wobec redaktorów petersburskich, że zamierza zająć się energicznie zupełnie zaniedbaną opieką wojenną, zwłaszcza zaopatrzeniem inwalidów. Dalej zajmie się minister uzupełnieniem zdziesiątkowanego korpusu oficerskiego, użyciem jeńców wojennych do robót polnych, a wreszcie przystosowaniem przemysłu do celów wojny.

Ugoda cłowo-handlowa z Węgrami.

Wiedeń, 10 kwietnia.

Jak słychać, rokowania ugodowe z Węgrami postąpiły już bardzo daleko. Możliwem jest, że ugoda cłowo-handlowa **obecnie zawarta będzie na lat 20.**

Dalsze podrożenie wieprzowiny.

Wiedeń, 11 kwietnia.

Na dzisiejszym targu nierogacizny w St. Marx spęd zmniejszył się o przeszło 800 sztuk wobec poprzedniego tygodnia. Ceny podniosły się o 10 do 15 koron na centnarze metrycznym żywej wagi.

Monopol zbożowy

Budapeszt, 11 kwietnia.

W najbliższych dniach ogłoszone zostanie rozporządzenie gabinetu węgierskiego, mocą którego **całą produkcyę zboża na Węgrzech zajmuje rząd,** co znaczy, że z pewnemi ograniczeniami zostanie zaprowadzony **monopol zbożowy.**

Obiega wiadoomść, że producenci będą musieli wszystkie swoje zapasy oddać akcyjnemu Towarzystwu zbożowemu i że nikomu nie będzie wolno zakupywać zboża. Rozporządzenie o mieleniu zboża nie ulegnie na razie zmianom. Zresztą młyny w Budapeszcie ograniczyły obecnie pracę.

W parlamencie niemieckim.

(Tel. c. k. Biura koresp.).

Berlin, 11 kwietnia.

Parlament przekazał specyalnej komisyi projekt ustawy w sprawie zniżenia renty starości oraz ustawę o podwyższenie cen potasu.

Następnie prezydent prosił o upoważnienie do ustalenia terminu następnego posiedzenia, co nie będzie możliwem przed 2 maja.

Pos. Ledebour, wśród niepokoju w Izbie, kilkakrotnie przez prezydenta do porządku wezwany, zaproponował, aby następne posiedzenie odbyło się jutro, celem narad nad etatem parlamentu, by przy tej sposobności powziąć uchwały, mające zapobiedz przeszkadzaniu przez akty gwałtu posłom w wykonywaniu ich parlamentarnych praw i obowiązków, jak to miało na ostatniem posiedzeniu miejsce.

Wniosek pos. Ledeboura odrzucono, a przyjęto wniosek prezydenta.

W sprawie rafineryi w Drohobyczu.

(Korespondencya „Nowej Reformy“.)

Wiedeń, 8 kwietnia.

W ostatnim czasie krążyły uporczywie pogłoski, jakoby rząd miał zamiar sprzedać rafineryę nafty w Drohobyczu. Pogłoski te wywołały zaniepokojenie i znalazły echo w obradach Koła polskiego, które na wniosek posła Zarańskiego powzięło też odpowiednią uchwałę, aby zapobiedz transakcyi dla kraju szkodliwej. Państwowa rafinerya nafty czyli t. zw. „odbenzyniarnia“, wybudowana została w Drohobyczu dopiero po bardzo usilnych zabiegach ze strony Koła polskiego. Gdy bowiem w roku 1907 z powodu hyperprodukcyi ropy nasz przemysł naftowy znajdował się w niebezpieczeństwie wielkiego przesilenia, poruszoną została myśl opalania lokomotyw na kolejach państwowych ropą i Koło polskie na wniosek p. Zarańskiego zainicyowało odpowiednią akcyę, która prowadziła do zawarcia wieloletnich kontraktów rządowych o dostarczenie wielkiej ilości ropy i do wybudowania odbenzyniarni. Akcya ta, która z początku szła opornie i spotkała się z niedowierzaniem u rządu, a którą nienawistna nam prasa okrzyczała jako „nowy podarunek dla Galicyi“, okazała się już po bardzo krótkim czasie bardzo intratną dla rządu. Państwo zarobiło na tej transakcyi i na wybudowaniu największej może w Europie rafineryi w Drohobyczu wiele milionów, nie mówiąc o ogromnych usługach, jakie ta rafinerya oddała państwu podczas wojny, tak, że nawet rząd niemiecki zawarł umowę o dostarczenie kilku tysięcy wagonów rafinady. Odbenzyniarnia drohobycka została bowiem stosownie do potrzeb dzisiejszych przemienioną na wielką rafineryę i przerabia ogromne ilości ropy. Widocznie w celu pozbycia się konkurencyi państwowej wysunięto z kół interesowanych myśl wykupienia tej największej rafineryi, aby ją ewentualnie wciągnąć w kartel i dyktować ceny na targu naftowym.

Wobec tego grożącego niebezpieczeństwa poseł Zarański zgłosił na Kole polskiem wniosek następujący:

„Koło polskie, zaniepokojone pogłoskami o możliwości sprzedaży rządowej rafineryi nafty w Drohobyczu, uprasza prezydyum o poczynienię energicznych kroków, celem przeszkodzenia tej dla interesów państwa, kraju i konsumentów w wysokim stopniu szkodliwej transakcyi“.

Koło wniosek ten uchwaliło i jest wszelka nadzieja, że zamiary skierowane przeciw rafineryi państwowej w Drohobyczu zostaną udaremnione. Sprzedaż tej rafineryi ze strony rządu byłaby niebezpiecznym precedensem i mogłyby później pociągnąć za sobą takie same transakcye z pokładami węgli i t. d. i t. d. Nie należy z rafineryą drohobycką powtarzać eksperymentów, jakie w swoim czasie ministerstwo rolnictwa robiło z terenami naftowymi.

Sz.

† Andrzej Mielewski.

Dziś rano zmarł w Krakowie po dłuższej chorobie jeden z najwybitniejszych artystów dramatycznych polskich, długoletni reżyser sceny krakowskiej Andrzej Mielewski. Dla teatru polskiego strata to ciężka, zmarły artysta bowiem należał do nielicznych wśród dzisiejszego pokolenia pracowników sceny, pojmujących zawód swój ze stanowiska kultu sztuki narodowej. Wybitny talent zaś, wsparty pracą, ułatwił mu rozwój tych czynników, które mu umożliwiły rozwinięcie szerokiej i pożytecznej działalności w kilku ogniskach sztuki dramatycznej i zajęcie w swoim zawodzie pierwszorzędnego stanowiska.

Ś. p. Andrzej Mielewski urodził się we Lwowie w r. 1867. Zawodowi scenicznemu poświęcił się w młodym wieku i pracował kolejno w kilku prowincyonalnych trupach dramatycznych. Rozpoczął pracę u Liniewicza, a po kilku latach pracy w tem towarzystwie a następnie kilku innych, dostał się na scenę lwowską. — Stamtąd pozyskany został na reżysera do nowo założonego teatru polskiego w Stanisławowie. W roku 1893 dyrektor Pawlikowski zaangażował ś. p. Mielewskiego na scenę nowego teatru miejskiego, gdzie pod znakomitym jego kierunkiem talent wsparty zapałem rozwijać się począł coraz pomyślniej. Role Kordyana, Konrada w »Wyzwoleniu«, Bolesława Śmiałego, cały szereg doskonałych kreacyj Szekspirowskich, popularna rola Kościuszki i wiele innych zapewniły w biegu lat ś. p. Mielewskiemu pierwszorzędne na scenie krakowskiej stanowisko i zjednały mu żywe sympatye publiczności. W r. 1906 po uspokojeniu się fluktów rewolucyjnych w Królestwie przeniósł się ś. p. Mielewski do Łodzi i tam objął kierownictwo teatru, który w ciągu dwóch lat prowadził we własnem przedsiębiorstwie. W r. 1913 powrócił na scenę krakowską, umożliwiając wznawianie wielkiego repertoaru. Ostatnią rolą, jaką grał na scenie krakowskiej, była rola króla Olbrachta w sztuce Morstina »Legenda o królu«.

Ś. p. Andrzej Mielewski próbował także sił swoich jako autor sceniczny i napisał sztukę ludową na stosunkach ruskich w Galicyi osnutą p. t. »Nieszczęsne kochanie«, która z powodzeniem kilkakrotnie graną była w teatrze krakowskim w latach dziewięćdziesiątych.

Polska sztuka aktorska traci w ś. p. Mielewskim bardzo utalentowanego i wybitnego pracownika, który wśród aktorów przedstawicieli ról bohaterskich i dramatycznych zajął miejsce w pierwszych szeregach. Teatr krakowski traci w nim artystę i reżysera, którego brak scena nasza przez dłuższy czas dotkliwie odczuwać będzie. Skromny w życiu a uczynny w stosunkach koleżeńskich, artysta ten pracą rzetelną zdobył sobie tytuł do istotnej zasługi, którą publiczność teatralna krakowska we wdzięcznej zachowa pamięci.

W. Pr.

Sekcya informacyjna gospody Legionistów N. K. N. (Wiedeń IV., Weyringergasse 14), prosi wszystkich Legionistów, przebywających w polu, jak na kuracyi, o podawanie jej swych nazwisk i adresów w celach informacyjnych.

KRONIKA.

Kraków, 11 kwietnia.

Pobór wojskowy 18-letnich pospolitaków. Na murach miasta rozlepiono dzisiaj następujące wezwanie: Pospolitacy, urodzeni w roku 1898, winni stawić się do przeglądu przed Komisyą przeglądową pospolitego ruszenia, która urzędować będzie w dniach 14, 15, 17 i 18 kwietnia 1916 r. od godziny 8 rano w lokalu przy ulicy Franciszkańskiej 4, a to w następującym porządku: dnia 14 kwietnia (piątek) pospolitacy z nazwiskami od litery A do H włącznie; dnia 15 kwietnia (sobota) od I do M włącznie; dnia 17 kwietnia (poniedziałek) od N do S włącznie; dnia 18 kwietnia (wtorek) od T do Z włącznie.

Każdy pospolitak przynieść ma ze sobą do przeglądu — oprócz innych dokumentów osobistych, także: a) kartę legitymacyjną pospolitego ruszenia, którą otrzymał już przy zgłoszeniu się, b) „potwierdzenie osoby i zgłoszenia się“ (Personsund Melde-Nachweis).

Zaniedbanie jawienia się przy przeglądzie wojskowym będzie karane według ustawy z 28 czerwca 1890 r. Nr. 137 Dz. p. p.

Komendant Legionów polskich, gen. Puchalski, przybywa do Krakowa na niedzielę i poniedziałek i będzie gościem Naczelnego Komitetu Narodowego.

Rekwizycya metali. Ponieważ okazało się, że w Krakowie jest jeszcze wielu posiadaczy przedmiotów, sporządzonych z metali: miedzi, mosiądzu, niklu, ołowiu itp. potrzebnych dla celów wojskowych — i chętnych w poczuciu obowiązku obywatelskiego do oddania ich za opłatą, na cele wojenne, przeto Komenda placu w Krakowie wyznaczyła jeszcze dwa dodatkowe dni dla komisyi wojskowej, która metale te wykupywać będzie a mianowicie dnie 13 i 14 kwietnia br. (najbliższy czwartek i piątek).

Posiadacze przedmiotów sporządzonych z wyżej wymienionych metali, bez których w gospodarstwie domowem obejść się mogą, zechcą zgłosić się w dniach tych w godzinach między 9 a 11½ przed południem do komisyi, która urzędować będzie w domu przy ulicy Podzamcze 30, gdzie po oszacowaniu dostarczonych przedmiotów otrzymają od Komisyi zaraz przypadające wynagrodzenie w ogtówce.

Roboty wiosenne na plantach krakowskich. Z powodu zbliżającej się wiosny, rozpoczęto jeszcze z początkiem marca roboty około uporządkowania plant krakowskich, oczyszczono chodniki, ograbano i zasiano trawniki, wzdłuż chodników plantacyjnych dosadzono drzewa, a obecnie robotnicy zajęci są przygotowaniem ziemi pod kwietniki. — Zarząd plantacyj w tym roku nowych adaptacyj nie zaprowadza, są to zwyczajne konserwacyjne roboty dla uporządkowania plant.

Derenie na plantach już przekwitły obecnie kwieciem okryły się klony i jawory. Bzy rozkwitną za dwa tygodnie.

Z teatru miejskiego. Występy Solskiego. „Dożywocie“, perła humoru Fredrowskiego, z niezrównanym Solskim w roli Łatki, grane będzie we środę dnia 12 i w poniedziałek 17 kwietnia br.

W sobotę 15 kwietnia ku uczczeniu 300-ej rocznicy zgonu genialnego dramatopisarza i poety Wiliama Szekspira — którą święci pomimo burzy wojennej cały świat kulturalny — wznowienie groteski „Wieczór trzech króli“ w najstaranniejszej obsadzie. Przeciętną i tylekroć oklaskiwaną, dziś wprost za pierwowzór służącą, przekomiczną figurę Andrzeja Chudogęby odtworzy dyr. Solski. Violę, doskonała jej przedstawicielka Irena Solska, Oliwię: Zawiejska, imć. pana Tomasza Czkawkę: Szymborski, księcia Stanisławski, Malvolia: Jednowski, Sebastyana: Biegański, błazna: Noskowski, Fabiana: Trzywdar, Maryę: Zarzycka itd.

Dwa koncerty Petriego. Zapowiedziany na 9 bm. koncert Petriego odbędzie się dnia 16 bm. Prawie wszystkie bilety są sprzedane. W piątek, dnia 14 bm. daje niezrównany artysta wieczór, poświęcony wyłącznie J. S. Bachowi, czyniąc w ten sposób zadość życzeniom swoich wielbicieli, którym w pamięci pozostało potężne wrażenie jego gry Bachowskiej w pierwszym koncercie. — Przed wieczorem wygłosi dr Z. Jachimecki słowo wstępne. Popyt na bilety na ten niezwykły ewenement artystyczny jest ogromny.

Z targu. Targ dzisiejszy w Krakowie należał do lepszych, dowieziono znaczną ilość jaj, ziemniaków, drobiu, a nawet na targu było więcej dzisiaj masła, aniżeli zwyczajnie. Cena jaj spadła, płacono po 12 hal. za sztukę, natomiast ceny drobiu były ogromnie wysokie. Wystarczy wspomnieć, że za indyka żądano 60 K, za kurę 24 K, gęś 34 K. Takich cen nikt nie pamięta w Krakowie.

Wczoraj skonfiskował magistrat w Wieliczce pewnej gospodyni z Gorzkowa furę z jajami, przeznaczonemi na dzisiejszy targ krakowski. Zwracamy uwagę, że do Krakowa w myśl rozporządzenia namiestnictwa galicyjskiego wolno jest dowozić wszelkie artykuły spożywcze, to też konfiskata uprawiana przez magistrat wielicki, jest ze stanowiska prawnego w zupełności nieuzasadniona. — Zwracamy na to uwagę interesowanych czynników.

Pomysłowy oszust. Od osoby, która padła ofiarą pomysłowego oszusta, otrzymujemy następującą informacyę: Wczoraj po południu zaczepił na ulicy Niecałej jakiś mężczyzna w mundurze żołnierza, przechodzącego ulicą małego chłopca, synka poszkodowanego, i zaproponował mu sprzedaż kilku skrzyń z prowiantami, które rzekomo miały należeć do pewnego majora, wysłanego z Krakowa na front. Chłopiec prowiantów tych nie kupił, ale zaprowadził owego mężczyznę do swojego ojca, który zgodził się nabyć część ofiarowanych prowiantów za 50 koron. We trójkę udali się następnie do realności pod L. 61 przy ulicy Grodzkiej, gdzie miały się znajdować sprzedane specyały. Sprytny oszust polecił pozostać ojcu na dole przed bramą, a sam udał się z chłopcem, któremu ojciec dał pieniądze na zapłacenie zakupionych towarów, do kamienicy; na I. piętrze wyrwał chłopcu kopertę z 50 koronami i znikł z kamienicy drugą bramą. — Kupujący wrócili do domu bez pieniędzy i bez towarów, zawiadomiwszy o wypadku policyę. Należy dodać, że ofiarą tego oszusta padło już kilka rodzin w Krakowie.

Wielka Warszawa. Prezydent miasta Warszawy, ks. Zdzisław Lubomirski, zwrócił się do prezydenta miasta Krakowa, dra Leo, o udzielenie referatów i materyałów, odnoszących się do utworzenia Wielkiego Krakowa, celem ewentualnego zużytkowania ich przy opracowaniu projektu utworzenia Wielkiej Warszawy. Prezydent miasta przesłał onegdaj wszystkie żądane daty i sprawozdania ks. Lubomirskiemu.

Na głodnych w Warszawie. Po zamknięciu składek złożono jeszcze do rąk p. Adeli Zollowej (ulica Studencka L. 25): Administracya »Nowej Reformy« 194 K 29 h, Administracya »Nowej Reformy« 351 K 86 h, IV. gimnazyum i Liceum SS. Urszulanek 9 K, Administracya »Nowej Reformy« 68 K 50 h, Administracya »Nowej Reformy« 614 K 5 h.

Liga Kobiet N. K. N. w Jordanowie złożyła na podarki wielkanocne dla legionistów kwotę 80 K.

Z Królestwa Polskiego.

Budżet miasta Warszawy na rok 1916. Według sporządzonego na rok 1916 projektu budżetu miasta na potrzeby zwykłe wynoszą 17,543.155 rb. W przeciwstawieniu do lat ubiegłych wydatki te zwiększyły się o sumę około 4 milionów rb. (w 1913 r. — 12,995.109 rb., — w 1914 r. — 12,534.737 rb., w 1915 r. — 13,579.82 rb.).

Obciążają też miasto wydatki nadzwyczajne (pomoc ludności ubogiej, rodziny rezerwistów, naprawa wysadzonych przez Rosyan mostów i t. d.), wynoszące na r. b. sumę nie mniejszą, niż wydatki zwyczajne, lecz nie dającą się na razie ściśle ustalić. Wydatki te wynoszą obecnie: na pomoc dla ubogiej ludności około miliona rb. miesięcznie; na zapomogi dla rodzin rezerwistów około 280.000 rb. (w marcu na powyższe cele wydano: 976.593 rb. i 284.888 rb.). Do wydatków nadzwyczajnych dołączyć należy miesięczny wydatek na przedmieścia, wynoszący przeszło 170.000 rb. Szereg innych

wydatków nadzwyczajnych pochłonął przez 8 miesięcy z kasy miejskiej 3,684.000 rb.

Takim olbrzymim wydatkom, mogącym dosięgnąć w ciągu roku sumy kilkudziesięciu milionów rb. (40—50 mil. w stosunku do wydatków stale wzrastających), zarząd miejski może przedstawić dochody nie tylko nieznaczne, lecz bardzo niepewne. Liczni właściciele domów nie płacą podatków, gdyż w znacznej części nie mają żadnych lub prawie żadnych dochodów.

Aczkolwiek dochody miasta określono w budżecie na 7,895.981 rb., jednakże zachodzi poważne pytanie, czy i jaka część tej sumy istotnie wpłynie ze względu na stale wzrastające zubożenie miasta.

Ze względu na to, że próby rozwiązania finansowego dylematu miasta przez ustanowienie nowych podatków nie mają widoków powodzenia, a to wobec wzrastającego zubożenia ludności, zarząd miasta, dla pokrycia tych wszystkich potrzeb, zmuszony był do zaciągnięcia pożyczek, których zaciągnięto dwie: 5,000.000 i 10,000.000 rb.

Utworzenie miejskiego urzędu ewakuacyjnego. W związku ze sprawą rugowania z mieszkań niewypłacalnych lokatorów, Sekcya tanich mieszkań przeprowadziła w zarządzie miasta projekt utworzenia urzędu ewakuacyjnego, któryby zabiegał o usuwanie elementu napływowego, zapełniającego obecnie przytułki. Wyjeżdżający otrzymają przepustkę i bilet kolejowy. Zarząd miasta przychylił się do tego wniosku i wprowadził go tytułem próby na przeciąg 1 miesiąca.

Rozdawnictwo ziemniaków dla ubogiej ludności. Od dłuższego czasu mieszkańcy Warszawy mają sposobność obserwować na ulicach miasta oryginalny widok. Dają go tłumy ludności, cisnące się olbrzymim sznurem do sklepów miejskich, gdzie się odbywa rozdawnictwo ziemniaków dla ubóstwa warszawskiego. Sceny, jakie się tam odbywają, godne są uwiecznienia piórem historyka i kronikarza.

Lublin. (Wywóz towarów do Galicyi. — Wyrok śmierci na gołębie. — Mydło). Komendant obwodu lubelskiego, podpułkownik Turnau, ogłosił, że podania o wywóz towarów z okupacyi austryacko-węgierskiej w Polsce do monarchii austryacko-węgierskiej wnosić należy jedynie do centrali towarowej („Warenverkehrs zentrale“) w Krakowie.

Na zasadzie rozporządzenia c. i k. komendy obwodowej wszystkie bez wyjątku gołębie, znajdujące się w Lublinie, mają być przez właścicieli bezzwłocznie zabite. — Kto nie wykona powyższego rozporządzenia, narazi się na dotkliwą karę administracyjną.

Wydział żywnościowy sprzedaje w sklepach swoich mydło białe holenderskie o zawartości 63% tłuszczu po 90 kop. funt w ilości 3 funtów na rodzinę.

Ze świata.

Utworzenie Komitetu polskiego w Stockholmie. Świeżo powstał i rozpoczął swą działalność komitet polski w Sztokholmie. W okólniku, który komitet w tych dniach rozesłał, w następujący sposób ujęte są cele i środki i działania komitetu:

„W odczuciu rzeczywistej potrzeby, zrodzonej na tle doby obecnej, w szczerem pragnieniu służenia sprawie ogólnej — grono Polaków przebywających w Szwecyi i powołało do życia samodzielną organizacyę polską w Skandynawii, która jako nowa placówka pracy narodowej i społecznej, ma wypełnić dotychczasową lukę w szeregu tych licznych organizacyj polskich, które podjęły humanitarne hasła niesienia pomocy rodakom, dotkniętym przez wypadki wojenne.

Instytucyą tą jest niżej podpisany Komitet Polski w Sztokholmie, który po dłuższych przygotowaniach w tych dniach został zorganizowany i rozpoczął swe czynności.

Wedle statutu swego, Komitet Polski, stroniąc od wszelkiej polityki, wytknął sobie cele następujące: pośredniczenie w korespondencyi Polaków wszystkich krajów z Polakami znajdującymi się w częściach Polski, zajętych przez wojska państw wojujących; udzielanie w miarę potrzeb i własnych zasobów pomocy materyalnej Polakom, przebywającym podczas wojny w Szwecyi lub przez kraj ten przejeżdżającym — bez względu na ich przynależność państwową; podjęcie czynności bezpośrednich lub też pomocniczych w akcyi dostarczania artykułów spożywczych na rzecz ludności polskiej w kraju.

Obok tych zadań najbliższych Komitet Polski pragnie roztoczyć opiekę nad polską ludnością robotniczą przebywającą w Skandynawii, uważając działalność w tym kierunku za nader ważną i doniosłą.

Wreszcie Komitet Polski ofiaruje swe usługi istniejącym w wielu krajach organizacyom dobroczynnym, które zajmują się zbieraniem składek lub innych darów dla ofiar wojny w Polsce.

Oto w najgłówniejszych zarysach program działalności Komitetu naszego. Podając dane nowyższe do wiadomości ogółu polskiego, prosimy o poparcie moralne, a zarazem wyrażamy naszą szczerą gotowość do współpracy w imię dobra narodowego.

Wszelką korespondencyę prosimy przesyłać do biura komitetu pod następującym adresem: Komitet polski, Stockholm, Wallingatan 28. Adres dla telegramów: Komitet polski, Stockholm.

Trup w koszu. Ze Szczecina donoszą: W wydziale bagażowym na dworcu kolejowym w Szczecinie dokonano w dn. 4 b. m. tajemniczego odkrycia. — Mianowicie przy otwarciu pewnego kosza, nadesłanego przed 14 dniami z Berlina, znaleziono w nim trupa młodej dziewczyny lat około 18. — Oprócz czarnych jedwabnych pończoch nie było na trupie żadnej odzieży. Głowa owinięta była prześcieradłem i przywiązana do kolan. Pomimo pewnego już rozkładu stwierdzono, że nieznajoma musiała być niezwykle piękną. Kosz z trupem wysłany został za biletem pasażerskim z Berlina. O odkryciu tem zawiadomiono władze policyjne w Berlinie, lecz dotąd nie zdołano jeszcze stwierdzić nazwiska zamordowanej. Odkrycie to wywołało wielką sensacyę.

Repertoar teatru miejskiego im. J. Słowackiego.

Wtorek: „Wielki Fryderyk“, występ L. Solskiego.

Repertoar miejskiego Teatru ludowego.

Wtorek 11 b. m.: „Wesoły skandal“.

Nasze kościoły i polscy artyści.

W „Piaście“ znajdujemy p. t.: „O nasze kościoły“ bardzo aktualny artykuł, z którego przytaczamy następujące ustępy:

Przy odbudowie kraju, nad którą myślą obecnie wszystkie czynniki społeczne, bardzo wielką uwagę trzeba będzie zwrócić na odbudowę i na restauracyę kościołów. Pożoga wojny, niszcząc szereg wsi i miast, pochłonęła w naszym kraju doszczętnie kilkadziesiąt bardzo pięknych zabytków kościelnego budownictwa, mnóstwo kościołów zupełnie zniszczyła, w ogromnej ilości wyrządziła spustoszenia takie, że trzeba będzie wielkiej pracy i dużych kosztów, aby te domy Boże przywrócić do dawnej świetności.

Z tego, że lud polski, tak szczerze i gorąco katolicki, uczyni wszystko, aby domy Boże jak najprędzej przywrócić do stanu z przed wojny, że nie będzie na to szczędził grosza i że kościoły zostaną odrestaurowane, czasem jeszcze przed odbudową wsi, zdają sobie sprawę obcy, którzy już zaczęli do kraju naszego nasyłać agentów, namawiających ludzi we wsiach, w których kościoły są zniszczone, do kupowania ołtarzy, obrazów i posągów kościelnych w Tyrolu, Czechach i t. p.

Domy Boże ozdobione są zawsze dziełami sztuki. Sztuka jest w pewnej części wyrazem kultury narodu. Powinniśmy wszystkie siły wytężyć, aby w naszych kościołach, które zostaną odrestaurowane albo powstaną na nowo po wojnie, przejawiła się ta nasza, rodzima, polska kultura w dziełach sztuki, stworzonych przez polskich artystów.

Dotychczas w kościołach naszych spotykało się przeważnie obrazy i posągi sprowadzane z fabryk, głównie w Tyrolu i w Czechach. Nie było na wsi dążeń, a przynajmniej było ich bardzo niewiele, by kościoły w wewnętrznem swem urządzeniu odpowiadały naszemu rodzimemu poczuciu piękna, naszej rodzimej kulturze.

Postępowaliśmy tak, jak gdybyśmy nie mieli swojej własnej sztuki, jak gdybyśmy nie mieli wielkich artystów-malarzy i rzeźbiarzy, których dzieła nietylko stoją niesłychanie wyżej od tych, jakieśmy sprowadzali z zagranicy, ale także odpowiadają naszej kulturze.

Dawne błędy musimy w przyszłości usunąć. Przy odbudowie kościołów, zniszczonych wojną, musimy z całym naciskiem starać się o to, aby ołtarze, obrazy i posągi, które w tych kościołach mają stanąć, wykonane były u nas, przez naszych artystów malarzy i rzeźbiarzy. Artyści polscy, zorganizowani w istniejącym w Krakowie Związku Artystów Polskich, na którego czele stoi znakomity artysta, Piotr Stachiewicz, twórca całego szeregu przepięknych dzieł treści religijnej, pomyśleli już nad tą sprawą i rozpoczęli pracę, aby przygotować odpowiednie dzieła dla odbudować się mających kościołów. Obowiązkiem społeczeństwa, a przedewszystkiem obowiązkiem ludu polskiego, jest poprzeć całą duszą usiłowania artystów i nie dopuścić do tego, by świątynie nasze po wojnie miały się znowu pokryć obrazami i posągami, wykonywanymi przez ludzi obcych nam rasą i obcych kulturą.

Zwracamy się więc do Przewielebnego Duchowieństwa, oraz do komitetów parafialnych na wsiach z gorącem wezwaniem, by w tej tak ważnej gałęzi odbudowy kraju naszego kierowały się w pierwszym rzędzie dbałością o przyozdobienie świątyń dziełami, które nietylko w kraju zostaną wykonane, ale będą wykwitem naszej rodzimej kultury. Jeśli która z gmin odrestaurowuje czy odbudowuje kościół i sprawia obrazy lub posągi, niechże nie wysyła zamówień za granicę, ale niech się zwróci do »Piasta«, albo wprost do »Związku artystów polskich«, Kraków, ul. św. Jana 9, a otrzyma stamtąd dokładne kosztorysy i wszelkie informacye.

Z życia Polaków w Pradze.

(Korespondencya „Nowej Reformy“.)

— kwietnia.

(Pożegnanie p. Krzeszowej. — Szkoła dla analfabetów żołnierzy. — Szkółka polska. — Święcone. — Przedstawienie polskie. — W pracowni Vlastimila Hoffmanna).

Szczupła kolonia wychodźcza w Pradze maleje powoli, ale stale. Niema tygodnia, żeby się ktoś z powracających do kraju nie żegnało. Uroczyście też pożegnano w marcu powracających do Krakowa, po półtorarocznym pobycie w Pradze, pp. Krzeszów. Pożegnanie odbyło się w dniu odjazdu w czasie objadu w lokalu kuchni polskiej, gdzie prócz stałych gości kuchni zjawiło się też liczne grono gości z ks. Dąbrowskim i ks. Tichym na czele. Imieniem obecnych przemówił członek akademickiej »Bratniej Pomocy« p. Brzeziński, dziękując p. Krzeszowej za pracę nad ulżeniem niedoli wychodźczej w Tow. św. Wincentego à Paulo i w kuchni polskiej, poczem wręczył bukiet kwiatów, a chór odśpiewał »niech żyje nam«.

Godna naśladowania instytucya powstała w jednym z wojskowych szpitalów Pragi, w szpitalu nr 6 na Żyżkowie, mianowicie polska szkoła dla leczących się tam żołnierzy analfabetów. Inicyatywę dała komenda wojskowa, która też troskliwie opiekuje się szkołą, a nauki udziela p. Tatczynówna, nauczycielka z Tetewczyc pod Radziechowem, która jest w szpitalu zajętą jako pielęgniarka. Naukę pobiera stale kilkunastu żołnierzy, z których niektórzy już po miesiącu są w stanie pisać listy do rodzin.

P. Tatczynówna podjęła też starania o reaktywowanie w Pradze zamkniętej przed trzema miesiącami polskiej szkoły ludowej i ma w tym kierunku zapewnione poparcie krajowego komitetu opieki nad wychodźcami w Czechach. — Nauka zacznie się zapewne już w najbliższych dniach. W Pradze jest jeszcze około stu polskich dzieci w wieku szkolnym.

Sekcya szpitalna, opiekująca się żołnierzami Polakami w szpitalach Pragi, urządzi dla nich Święcone, połączone podobnie, jak to było w czasie świąt Bożego Narodzenia, z zebraniem towarzyskiem miejscowej kolonii polskiej. Ma się ono odbyć w pierwszy dzień świąt o godz. 3 po południu, w lokalu Mieszczańskiej Besedy przy ul. Jungmanowej 25. Program, którego wykonanie pozostawiono Akademickiej Bratniej Pomocy, obejmie monologi, śpiewy, deklamacye, być może także jakąś komedyjkę jednoaktową. — Zarządzone na Święcone składki przyniosły już blisko dwieście koron, co pozwoli na podjęcie gościnne przeszło stu żołnierzy.

Przed tygodniem odbyło się staraniem krajowego komitetu czeskiego pomocy dla wychodźców, którego sekcya pań utrzymuje kuchnię polską, na dochód tej kuchni polskie przedstawienie amatorskie. Grano »Posażną jedynaczkę« Fredry, oraz powtórzono na życzenie Czechów, granych już przed miesiącem, »Łobzowian« Anczyca. Obydwie sztuki podobały się publiczności nadzwyczajnie, oklaskom nie było końca, a wstawiony do Łobzowian mazur w cztery pary i krakowiak musiano na ogólne żądanie powtórzyć. Duża sala teatralna Narodnego Domu na Vinohradach, której użyczono komitetowi bezpłatnie, była zapełnioną doborową publicznością czeską i polską. Jako prezes krajowego komitetu, który niejednokrotnie dał dowód wielkiej życzliwości dla potrzeb wychodźctwa, zjawił się na przedstawieniu czeski marszałek krajowy hr. Schönborn wraz z córką, dalej burmistrz m. Pragi dr Grosz, wybitna artystka dramatyczna Nar. Divadla p. Laudova-Horzicova, sekretarz namiestnictwa dr Szafranek z żoną, jeden z najgorętszych orędowników spraw polskich w krajowym komitecie, literatka czeska Senowicka, (która umieściła po przedstawieniu pełne zachwytu sprawozdania w pismach czeskich), adwokat dr Hammer z żoną, kilku radców miejskich i t. d. Naturalnie, niemal w komplecie zjawiła się też miejscowa kolonia polska, między innymi kapitan stacyi legionów, Aleksander Rittner z żoną, prof. Królikowska ze Lwowa, lekarz dr Laterner z rodziną, pp. Hrehowiczowie, ks. Tichy z Przemyśla, inż. Tarchalski z żoną, artyści malarze Vl. Hoffmann i Karszniewicz, doktorowa Havelkowa, porucznik Złotowski i inni. Do artystycznego powodzenia przedstawienia, które szło z rzadką brawurą i temperamentem, przyczynił się, jak zwykle, głównie p. Tadeusz Dura, w którego ręku spoczywała reżyserya i który niezmordowanie przez kilkanaście wieczorów kierował próbami. Na rzecz kuchni polskiej dało przedstawienie przeszło czterysta koron dochodu, co zapewni jeszcze utrzymanie utrzymanie tej niezbędnej dla uboższych sfer wychodźctwa instytucyi przez czas dłuższy. Główna to zasługa pań czeskich z komitetu, które pod przewodnictwem p. Michalikowej i Dokoupilowej rozwinęły bardzo energiczną agitacyę za rozsprzedażą biletów.

Jednym z nielicznych artystów z kraju, którzy Pragę obrali sobie za siedzibę w okresie wychodźctwa, jest Vlastimil Hoffmann. Zamieszkał w ładnej willi swego kuzyna dr Hammera, jak gdyby stworzonej dla malarza. Daleko za miastem i wysoko nad niem, położona jest willa »Na Hřebenkach« na pełnej ogrodów wyżynie, dominującej nad Smichowem i Vyšehradem, naprzeciw wzgórza, gdzie niegdyś Mozart w willi Bertramie komponował swego Don Juana. — Jesienią 1914 roku przybył tu Hoffmann z Krakowa, i natychmiast rozwinął bardzo intensywną działalność artystyczną, której rezultatem było kilkanaście obrazów, przesłanych na wystawę artystów polskich, urządzoną w Pradze w lecie 1915 roku. Pewną, chociaż niezupełną, przerwę w pracach malarskich spowodowała trzymiesięczna służba wojskowa, odbywana w charakterze jednorocznego ochotnika przy praskim pułku trenu; zakończył ją niespodziewanie nieszczęśliwy upadek z konia, który spowodował liczne kontuzye, stał się powodem kilkumiesięcznej kuracyi w szpitalu wojskowym, a w rezultacie doprowadził do całkowitego superarbitrowania artysty. Oddał się więc znowu niepodzielnie malarstwu. W willi na Smichowie obraz goni za obrazem, pomysł za pomysłem, a na niewielu tylko wyciska swe piętno chwila współczesna. Do tych należy cykl »Wojna«, posłany przed kilku tygodniami na wystawę wiedeńską, obraz »Polska« przedstawiający ją w chwili, gdy jej anioł podaje kielich goryczy, znajdująca się jeszcze w pracowni głowa umierającego żołnierza, malowany obecnie obraz alegoryczny »Legionista«, a wreszcie pełen humoru portret własny artysty, w mundurze i czapce wojskowej na głowie, z naszkicowanym fatalnym upadkiem z konia w głębi. Zresztą pracownia pełna czarem poezyi owianych alegoryj, wybornie uchwyconych portretów, zaczętych obrazów i szkiców rozmaitych, wśród których zwraca uwagę kilka, przypominających sybirskie postacie Malczewskiego i kilka madonn o melancholijnym polskim typie. Obecnie pracuje artysta nad portretami szeregu osób z kolonii polskiej. Czeska galerya nowoczesna zakupiła niedawno trzy z jego obrazów do swych zbiorów.

Na storpedowanym okręcie.

Pewien podróżny, nazwiskiem Wettstein, agent handlowy, który znajdował się na pokładzie storpedowanego parowca „Sussex“ w chwili katastrofy, podaje następujące szczegóły o niej w „Neue Zürcher Zeitung“:

Parowiec »Sussex« wypłynął z portu Folkestone podczas wspaniałej pogody dnia 24 marca o godzinie 1 m. 30 po południu. Podróżnych było około 400: Amerykanów, Belgijczyków, Anglików, Francuzów, Włochów, Hiszpanów, Szwajcarów, Rosyan, Greków. Kobiet i dzieci było dużo. Parowiec był własnością towarzystwa żeglugi pod firmą »South Coast and French State Railway Company«. Na morze został spuszczony przed 20 laty, a normalna załoga jego liczyła 35 do 40 ludzi.

Siedziałem na pokładzie mniej więcej w środku, gdy nagle usłyszałem »chlapnięcie«, pochodzące od wybuchu. Byłem pewny tego już w pierwszej chwili. Musiała być wtedy godz. 2 m. 55 po południu, na tej bowiem godzinie zatrzymał się zegarek pewnego podróżnego, który wpadł do morza w chwili katastrofy, ale później został uratowany. Deski i kawałki drzewa latały w powietrzu, a następnie pokryły morze na znacznej przestrzeni.

Odniosłem natychmiast wrażenie, że był to wybuch torpedy, wszystkim zdawało się bowiem, jakgdyby nagle drewniana ściana została napół rozerwana. Wybuch miny wywołuje, jak wiadomo, odmienne wrażenie słuchowe. Nie straciłem zimnej krwi mimo popłochu, który ogarnął podróżnych. Zaopatrzyłem się w pas ratunkowy i stałem spokojnie na pokładzie, gdy inni biegali bezładnie, szukali pasów i rzucali się na łodzie ratunkowe.

Postarano się przynajmniej o to, ażeby najpierw ratować kobiety i dzieci. Rozgrywały się sceny rozpaczy, których nigdy nie zapomnę. Matki jakby w obłędzie przyciskały dzieci do łona, mężczyźni, łamiąc ręce, szukali swoich rodzin, ten i ów rzucał się na ślepo do morza, zanim spuszczono łodzie. Gdy pierwsza łódź, przepełniona podróżnymi, znalazła się szczęśliwie na morzu, zaczęli do niej skakać dalsi podróżni. Jednym powiódł się ten karkołomny skok, drudzy odnosili rany, lub łamali ręce i nogi, inni wreszcie utonęli. Wreszcie łódź przewróciła się, a fale pochonęły resztę uratowanych chwilowo.

Byłem świadkiem dalszej walki o miejsca w łodziach ratunkowych. A popłoch nie był uzasadniony, gdyż parowiec nasz wcale nie tonął. Mam to silne przekonanie, że gdyby w krytycznej chwili komendant parowca był wezwał podróżnych do zachowania zimnej krwi, to wszyscy może zdołaliby się uratować. Niestety tak się nie stało. Znalazłem wreszcie miejsce w trzeciej łodzi ratunkowej. Ale ta łódź sprawiła nam gorzki zawód. Była dziurawa i zaczęła się natychmiast napełniać wodą. Trzymaliśmy się długo na fali, czerpiąc pilnie wodę, aż wreszcie po dwóch godzinach dobiliśmy z powrotem do parowca. Nie mieliśmy wśród siebie ani jednego marynarza i musieliśmy sami wiosłować.

Ku naszemu zdziwieniu, a zarazem radości, parowiec trzymał się na wodzie zupełnie dobrze. Ale położenie nasze w dziurawej łodzi stawało się coraz groźniejszem, zwłaszcza, że na dnie jej leżeli podróżni, częścią nieprzytomni, częścią broczący krwią z ust, nosa i uszów. Na szczęście morze był zupełnie spokojne i wreszcie za pomocą lin dostaliśmy się z powrotem na okręt. Stwierdziłem wtedy, że jedynie przód okrętu był zniszczony i że ofiarą katastrofy padli głównie podróżni, którzy znajdowali się w kajutach pierwszej klasy, w sali restauracyjnej i w fumoarze. Amerykanie opowiadali, że katastrofa nastąpiła w chwili, gdy oni palcami pokazywali sobie na morzu szlak białej piany, który dążył wprost ku naszemu parowcowi i spowodowany był przez torpedę.

Najgorszem było to, że skutkiem wybuchu strzaskanny został maszt stacyi radiotelegraficznej, wobec czego nie można było telegraficznie wezwać ratunku. Komendant zapewniał podróżnych, że stacya telegraficzna zacznie wkrótce funkcyonować, ale naprawa przeciągnęła się aż do wieczora. Jak się później dowiedziałem, telegram, wysłany ze stacyi naszego parowca, został odebrany przed urząd telegraficzny w Boulogne. Ale nie zapomnę nigdy tych długich ośmiu godzin, które upłynęły, zanim pospieszono nam z pomocą. Wprawdzie ujrzeliśmy wielki żaglowiec płynący w odległości 2 mil od nas, poczem z pokładu naszego parowca strzeliły rakiety w powietrze, ale parowiec popłynął dalej, nie troszcząc się o nas. A nie ulega wątpliwości, że załoga żaglowca widziała nasze rakiety.

Ratunek zawdzięczamy tej głównie okoliczności, że morze było spokojne i że maszyny parowca zostały nienaruszone. Komory szczelne na przodzie okrętu spełniły wybornie swoje zadanie. Także opalanie i oświetlenie wcale nie ucierpiały. Podróżni uspokoili się, czasem tylko wstrząsały nami jęki ciężko rannych. Wreszcie ujrzeliśmy statek ratunkowy »Maryę Teresę«, wielki okręt motorowy. Załoga »Maryi Teresy« opowiadała nam, że szukała nas przez 4 godziny. Jakoż okazało się, że parowiec »Sussex« zboczył bardzo znacznie z drogi. Na szczęście dwie ostatnie rakiety, wystrzelone w powietrze, wskazały drogę »Maryi Teresie«.

Przenieśliśmy się na okręt ratunkowy, pozostawiwszy ciężko rannych na pokładzie parowca »Sussex«. Zabrał ich później angielski kontrtorpedowiec. Przybyliśmy około godziny pół do 2 rano do Boulogne, zaś o godz. 5 rano odjechaliśmy osobnym pociągiem kolejowym d Paryża. Był nas 170 osób. Do Paryża przybyliśmy po południu. Część podróżnych pozostała w Boulogne. Pakunki nasze zostały równie uratowane.

Odpowiedzialny redaktor: **Michał Konopiński.**
Wydawca: **Rudolf Osman.**

Najnowsza reforma czasu.

II.

Przeciwnicy reformy czasu obawiali się, że wskutek zamącenia rachuby godzin o krytycznej północy mogą się wydarzyć katastrofy kolejowe, a przynajmniej różne opóźnienia i pomyłki. Argument ten, który dawniej odgrywał wielką rolę, teraz nagle zmalał zupełnie. Ponieważ wewnątrz państwa z rozkazu rządu wszystkie zegary w instytucyach i urządzeniach rządowych, a więc i na stacyach kolejowych, przesuną swoje wskazówki, więc wystarczy np. odpowiednia zmiana drukowanych rozkładów jazdy, które i tak w tym czasie się zmieniają. Jak »Berl. Tageblatt« dowiaduje się z kół kolejowych, nie będzie potrzebne przestawianie czasu pociągów, ani wstecz, ani naprzód. Inaczej ma się rzecz przy pociągach międzynarodowych. Tutaj wojna o tyle przynosi korzyść, że odpada wzgląd na kraje nieprzyjacielskie: Rosyę i Francyę, dla Austryi ewentualnie na Włochy, zaś z innemi państwami ościennemi ureguluje się osobno trudności przejściowe. Już teraz odbywają się w Berlinie narady niemieckich zastępców kolei z zastępcami austro-węgierskiego zarządu kolejowego. Trudności te nie mogą być tak wielkie, gdy się zważy, że dawniej, zanim wprowadzono czas środkowo-europejski, chaos rachub czasu był o wiele większy i do tego ustawiczny, gdyż np. w Austro-Węgrzech istniały trzy rachuby czasu: praska, wiedeńska i budapeszteńska. Zapewne Bułgarya i Turcya, które podczas wojny zdecydowały się na przyjęcie kalendarza gregoryańskiego, nie będą robiły trudności.

A czy nie pomiesza to jednak szyków... astronomii? Na to pytanie odpowiada wicedyrektor wiedeńskiego obserwatoryum dr Palissa w »N. Fr. Presse«, że nie. Astronomię cała ta sprawa nic nie obchodzi, podobnie, jak nie obchodziło ją przed 18 laty zaprowadzenie czasu środkowo-europejskiego w całej Austryi. Dla astronomów nic zachodzi na niebie żadna zmiana, i niech sobie ludzie stawiają wskazówki na zegarkach, jak im się żywnie podoba.

Nieco inaczej jednak zapatruje się na to inny mąż nauki, prof. dr Sieger z Gracu, w feljetonie, zamieszczonym parę miesięcy temu w »Zeit«. Podnosi on dwie wątpliwości: po pierwsze nowa reforma wkracza w naturalny porządek czasu, jest niejako jego sfałszowaniem; powtóre zyskuje na niej tylko mieszczuch, wieśniaka musi ona bałamucić.

Znaczne odchylenie sztucznego podziału czasu od naturalnego — wywodzi prof. Sieger — zawsze odczuwano, jako rzecz uciążliwą. Aby usunąć stosunkowo nieznaczne odchylenie roku od rzeczywistego słonecznego, ścierpiano w roku 1582 wstrząśnienie życia społecznego, związane z zaprowadzeniem kalendarza gregoryańskiego. Ze względu na te trudności społeczne i na konserwatyzm ludzki, odrzucono w wieku XIX projekty astronomów co do wprowadzenia czasu światowego i zdecydowano się tylko na czasy strefowe, mało odchylające się od lokalnych rachub czasu. A stało się to, pomimo że czas światowy nie byłby wyrugował rachuby czasu lokalnej, służyłby tylko obok niej do pewnych celów, lecz właśnie ową podwójną rachubę odczuwano jako zło. Odchylenia czasu strefowego od czasu lokalnego odczuwa się jako niewygodne już tam, gdzie one wynoszą przeszło pół godziny, np. na skraju stref politycznie odgraniczonych. Nowy projekt p. Resego narzuciłby ludziom pól, do półtorej godziny różnicy między czasem społecznym, a naturalnym. Nauczyciel, który uczniowi na cieniu laski dowodzi, że słońce w południe stoi najwyżej i pokazuje mu strony świata, gdzie słońce powinno się znajdować o pewnych porach, musi popaść w sprzeczność z czasem społecznym, lub też dawać uczniowi dodatkowe objaśnienia, które go zbałamucić mogą, zwłaszcza na niższym stopniu nauki. Na wyższym znów stopniu nauki popada nauczyciel w takie same sprzeczności między czasem urzędowym, a prawdziwym, gdy zechce wyłuszczać najprostsze zjawiska klimatyczne, np. zmiany temperatury za dnia, różnicę czasu między najwyższym, a najniższym stanem słońca i między maximum i minimum temperatury i zechce omawiać przyczyny tych zjawisk. Im dalej postępuje nauka, tem więcej się ma kłopotu z koniecznemi korekturami. Wiele podręczników szkolnych i naukowych trzeba będzie wskutek tego przerobić. Spostrzeżenia meteorologiczne, związane przez cały rok z pewną godziną, trzeba będzie teraz w lecie ogłaszać z podaniem czasu fałszywego, lub dwóch czasów. Przez tego rodzaju trudności — z których tylko parę przykładowo przytoczyłem — nauka jeszcze bardziej i na jeszcze wcześniejszych stopniach odłączy się od życia codziennego, i to właśnie w dziedzinach, gdzie jej wyniki mogą mieć praktyczną wartość. Wędrowiec, który się nauczył oryentować w prosty sposób według słońca i zegarka, nie może teraz zapominać, że w lecie musi przestawiać wskazówki, a w zimie nie; a zanim się tego nauczy, będzie narażony na niemiłe niespodzianki przy docieraniu do pewnego celu przed zapadnięciem zmroku itp. Każdy, kto ma do czynienia z naturą, odczuje niewygodę podwójnej rachuby tem bardziej, gdy różnica będzie wszędzie o wiele mniejsza, a przeto i pomyłka łatwiejsza, niż to miało być przy wprowadzeniu »światowego czasu według południka z Greenwich«, którą to innowacyę właśnie ze względu na takie skrupuły odrzucono.

Zwłaszcza wieśniak będzie się bardzo krzywił na te wydziwiania panów z miasta. Przy wprowadzaniu kalendarza gregoryańskiego — zwłaszcza w krajach ewangelickich, gdzie ono nastąpiło znacznie później — powstawały wśród chłopów szemrania, nawet bunty, ponieważ nowa data nie zgadzała się z utartemi terminami życia przyrody. Rozkwit pewnych roślin, lub pewnych sławnych drzew, następował nie według nowego, lecz według starego kalendarza, i nowość ta wydawała się ludziom zamąceniem boskiego porządku w przyrodzie (a więc czemś wręcz przeciwnem, niż była w rzeczywistości). Oczywiście projekt obecny rewolucyi nie wywoła, ale chłopi będą z niej niezadowoleni. — (Weźmy na uwagę choćby zaopatrywanie rano miasta w nabiał i jarzyny. Uw. red.).

Zresztą — twierdzi dalej prof. Sieger — jest mylnem przypuszczać, że przesunięcie wskazówki o godzinę tak łatwo ureguluje wszystkie terminy i pory. Przy nauce jednorazowej wystarczy przesunąć początkową godzinę; ale przy nauce dwurazowej przyspieszenie pory rozpoczęcia nauki byłoby wątpliwym zyskiem. Podczas wojny w zimie rozpoczynaliśmy naukę o godzinie 1 i było to nam bardzo uciążliwe. Posyłać dzieci w lecie do szkoły po południu o 1 godzinie, byłoby barbarzyństwem. Trzebaby tedy wogóle inaczej rozdzielić naukę szkolną; podobnie zaś rzecz się ma i z życiem urzędowem, handlowem itd. Pewnych godzin dnia nie można bowiem poprostu wymieniać na inne; każda ma niejako swoje naturalne i historyczne właściwości; w każdym wypadku trzeba tedy będzie osobnych zarządzeń. Jeżeli się chce oszczędzać światło i zmusić ludzi do wcześniejszego wstawania, to racyonalniej byłoby, zamiast przesuwania godzin, wydać rozporządzenie takiej np. treści: od 1 maja do 30 września wszystkie urzędy, interesy, szkoły, fabryki itd. rozpoczynają czynność o godzinę wcześniej, a kończą o godzinę prędzej, niż w innych miesiącach. Gdyby to się wszystkie odnośne koła same porozumiały się co do podziału dnia, co do pauzy południowej itd. — wtedy i koleje, teatry, szkoły, muzea, biblioteki itd. musiałyby się do tego porachunku zastosować, a nie odczuwanoby tego jako przymusu. Wolne korporacye, restauracye, gospodarstwa domowe dostosowałyby się już potem automatycznie do nowego zarządzenia, jako przymusu.

Prof. Sieger ma niewątpliwie słuszność, ale proponowany przez niego spokojny środek nie ma w sobie tego, co ma w sobie idea Willetta Resego: sugestywności, hasła. Ludzie są ludźmi. Z [illegible] je i godziny. [illegible] no tylko wtedy, gdy [illegible] o godz. 7 rano [illegible] godzin, zwolennik życia nocnego pójdzie spać o godz. 11 dopiero wtedy, gdy mu się powie: już 12! »Modus vult decipi — ergo decipiatur«. Tylko że przy zmianie godzin nikt nie oszukany i na każdego przyjdzie jego godzina.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10.
Rządca drukarni L. K. Górski